

# ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

## Wisła.

Sarmackiej Wisły zbroczpławne wody  
W twarde ścianały się lody,  
Cieszyła się sroga zima,  
Ze je w swoich więzach trzyma.  
Patrzcie, wołała, patrzcie dumne wody,  
Cście w tej śmiesznej wolności bojały,  
W jakich jesteście okowach!  
Oto was każdy przychodzić  
Depce, rąbie codziennie.  
I byle kalmuk jeździ wam po głowach;  
A wy cóż na to? ani mruknąć śmiecie;  
Takie to was jarzmo guście,  
Tak to zima włada!  
Prawda, że jesteś niezmiernie zafarta,  
Tak jej z pod Tatrów na swej urnie wsparta,  
Stara Wisła odpowiada.  
Nie wszędzie przecie ciąży twa potęga,  
Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem  
Śmiały i wolny nurt mój płynie spodem.  
Tam twoja władza nie sięga.  
Niech tylko moje słońce mi zabłyśnie,  
Wkrótce ta cała przestrzeń lodów prysnie.  
Te śniegi nawet, któreś ty zuchwała  
W przepaści gór tych nawiała,  
Same mi kiedyś pomogą  
Zrzucić twoje przemoc srogą.  
Dmij więc, dmij groźnie z twemi Akwilony, \*)  
Ścinaj, krepnij nurt ścieśniony;  
Spieszącej wiosny nie zatrzymasz w łądzie,  
Pójdiesz, z kąd przyszłaś, — Wisła Wisła będzie.

Franciszek Morawski.

\*) Akwilon, mroźny, północny wiatr.

## Franciszek Morawski.

Mąż ten, który napisał powyżej zamieszczony wiersz o naszej Wiśle, która dumnej zimie krepującej jej bystre wody powłoką lodu, ze spokojem odpowiada, że skoro i nie na pewno spodziewanej wiosny wyżej na niebo wstąpi, wtedy i ona, strząśnie z siebie nałożone przemocą okowy — mąż ten nazywał się Franciszek Morawski. Urodził się on 1785 roku we wsi Padliskach pod Krobią w Wielkiem Księstwie Poznańskim czyli we Wielkopolsce. Po ukończeniu nauk na uniwersytecie (najwyższej szkole) we Frankfurcie nad Odrą,\*) pracował przez dwa lata jako urzędnik sądowy. Lecz w roku 1806 porzucił urzędowanie i wstąpił do wojska Napoleona I. w stopniu oficera. Brał udział we wielkopomnych bojach tego cesarza Francuzów. W francuzkiem mieście Sedan (pamiętnem poddaniem się sromotnem Napoleona III na dniu 2 września 1870 r.) powiedział do swych towarzyszy wojskowych piękną mowę na cześć księcia Poniatowskiego. Służył w wojsku polskiem po roku 1815 zamianowany został generałem. Za gorliwy udział w powstaniu 1830 i 1831 roku wywieziono go w głąb Rosyi, gdzie przebywał lat kilka. Wróciwszy, osiadł w dziedzinnej wiosce Luboni, uprawiając ziemię i tworząc piękne poezye. Gdy zaczął w Lesznie, mieście położonem w Wielkopolsce (nazwanem po niemiecku Lissa in Posen) wychodzić „Przyjaciół Ludu“, jedno z najlepszych pism polskich, jakie kiedykolwiek wychodziły, zaczął umieszczać tam swe wiersze.

\*) Dziś w Frankfurcie nad Odrą uniwersytetu niema; został on w roku 1811 zniesiony i z wszechnicą wrocławską połączony.



I tak pojawiły się w tem piśmie „Brzoza gryżyńska“, „Święty Izydor“, „Góra Zamkowa w Poznaniu“, „Giermek“, „Boga Rodzica“, „Do Bociana“ i inne. Odznaczył się głównie Morawski jako bajkopisarz. W tym kierunku zajmuje pierwsze miejsce po poecie naszym księdzu areybiskupie Krasieckim. Najcelniejszem jego dziełem jest „Dworek mego dziadka“. Pisma Morawskiego zalecają się śliczną prostotą. Może je po większej części każdy czytać: oświecony i prostaczek. Coś serdecznego, miłego tkwi w poezjach tego wielkopolskiego wieszczą. „Brzoza gryżyńska“, napomina dzieci, aby czciły rodziców i dla tego każde dziecko polskie na pamięć wiersz ten umieć powinno. „Giermek“ uczy poświęcenia za ojczyznę. Do lepszych wierszy Morawskiego należy „Łza“ owa „kropla boska ulana z anielskiej czystości“, jak ją zazywa poeta.

Umarł Morawski 1861 roku w Luboni, swej dziedzicznej wiosce, gdzie był prawdziwym ojcem swych poddanych. Czynami wojennymi, pięknymi pismami i miłością ludu zasłużył sobie Morawski w późne polskie pokolenia na wdzięczną pamięć.

Dziateczki, nauczcie się tego pięknego wiersza jego o Wiśle na pamięć.



## Potępiona księżniczka

w zamku gnieźnieńskim.

Wiatr wieczorny dał i huczał straszliwie pomiędzy zwaliskami staropolskiego zamku królewskiego w Gnieźnie, którego omszałe baszty i mury przegłądały się w nurtach modrego jeziora Jelonka. Na pobliskiej górze Lechowej wznosi się wspaniały tum z wspaniałymi wieżami i kaplicami a w koło niego mnóstwo grobów i nagrobków umajonych zielonemi krzewy, pokrywały zwłoki wielu naszych sławnych przodków. Opodal tego pięknego gmachu stał ozłocony promieniami zachodzącego słońca kościół św. Wojciecha, zbudowany na miejscu, gdzie dawniej wznosiła się świątynia pogańska, której ślady widzimy dotąd na północnej i południowej stronie murów kościoła. Kościółek ten poświęcony dziś czci świętego Jerzego męczennika. Tutaj za czasów pogańskich czyniono ofiary słowiańskiemu bożkowi Lelum-Polelum, wykutemu z kamienia, zanim jasne światło religii chrześcijańskiej niestraciło go w otchłanie jeziora (zwanego

Świętem), rozpościerającego się wówczas u stóp góry Lechowej. To jezioro znikło już oddawna a jego miejsce zajęła zielona łąka a na niej dwa małe stawki i ogród dzierzawiony od lat wielu przez ogrodnika artystę Stanisława Klossowskiego a przytykający aż do Poznańskiego przedmieścia.

W tej wieczornej dobie bawiła się raz jednego gromada chłopców w pobliżu zwalisk zamczyska, napelniając powietrze takim hałasem i wrzawą, że nie jeden nietoperz wystraszony opuścił rychlej niż zwykle swą kryjówkę, gdy się ukazał, powitany został piłką lub kamieniem. Nagle cała chmara nietoperzy zaszumiała w powietrzu. Antos syn stolarza wymierzył nań piłką; inni uchylali głowy i wyciągali ręce, by się przed niemi uchronić. Gwałtowny krzyk i płacz Walentego, zwiastował ochoczej drużynie jakieś nieszczęście. Krzyk ten pochodził ztąd, że śliczna nowa piłka Walentego została przez Antoniego wrzuconą w głąb zapadłego zamczyska przez otwór znajdujący się w murze.

— Nie płaczcie głupcze — rzekł Antos — wydostanę zaraz twą piłkę.

Wszyscy chłopcy odradzali mu jednogłośnie od tego śmiałego zamiaru, on atoli znikł wkrótce w zwaliskach starego zamku. Teraz dopiero przypomnieli sobie chłopcy, w jak straszliwym znajdowali się miejscu i wszystkich zdjął strach niemoty. Często bowiem słyszeli opowiadania o potępionej księżniczce, która w tych zwaliskach pokutować miała. Gadka głosiła, iż o północy w brzęczących łańcuchach, otoczona gronem zbrojnych rycerzy, księżniczka wozu w łódce na jeziorze Jelonek niezmierne skarby. Każdy z chłopców malował sobie w żywszych jeszcze barwach te baśnie i wszyscy oddalali się coraz bardziej od zwalisk.

Godzina po godzinie mijała, Antos jak nie wracał tak nie wracał... Znagła rozjaśniło się podziemne sklepienie zamku, straszliwy grzmot rozległ się w posępnych zwaliskach, przerywany brzękiem łańcuchów i szczęką broni. Chłopcy drżąc cali, mówili z cicha do siebie: „Już po Antosiu.“ Potem nastąpiło znów ciche milczenie do koła..., tak było cicho, że każde pluśnięcie ryby w jeziorze słyszeć można było. Zaden też z chłopców nie śmiał się ani ruszyć.

Czekali tak ze dwie godziny, gdy znagła ukazała im się na zwaliskach jakaś postać biegnąca ku nim. Chcieli uciekać copędzej, ależ jakież było ich zadziwienie, gdy w owej postaci poznali Antosia. Czynili mu rozmaite pytania, on atoli nie odpowiedział im ani słowa, oddał w mileczeniu piłkę Walosiowi, wskazał na twarz, na której miał kilka plam czarnych, na kieszenie napelnione pieniędzmi i pobiegł spiesźnie do domu.

Sąsiedzi i krewni Antosia pozbiegali się niebawem, by co usłyszeć o jego przygodzie, on jednakże milczał uporczywie. W rozmaitych domysłach wracali więc do domu, łamiąc sobie głowy, z kąd pochodziło pięć czarnych plam na twarzy Antosia, które się ni wodą, ni mydłem zgladzić nie dały.

Antoni oddał przyniesione pieniądze ojcu, który z początku trwożliwie i badawczo spoglądał na nie, później jednak przyjął je jako dar Opatrzności, która go poratować chciała w nędzy, w jaką go wprawiły drogie i ciężkie czasy. Pospłacał więc swych wierzących, kupił sobie nowy warsztat stolarski, oporządził chędogo swą rodzinę, a za resztę wystawił piękny nagrobek niedawno zmarłej żonie. Ale od tego czasu mijali starzy i młodzi Antoniego; tylko Walenty, syn bogatego gościnnego, został mu wiernym towarzyszem i nie lękał się pięciu tajemniczych plam na jego twarzy. Temu też tylko i ojcu swemu objawił Antos przygodę swoją i w ten sposób dostała się ona w usta gminu.

O niej też wam, dziateczki, w następnym numerze „Anioła Stróża“ opowiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Kościół św. Krzyża w Gnieźnie.

(Dokończenie.)

Nie trwało wiele czasu, alści cudem prawie stanął śliczny kościółek drewniany obok chatki rybaka w pośród drzew i zarośli. Oj byłaż to radość, była, kiedy kościółek już był skńczony, a krzyż ów cudowny w wielkim ołtarzu ku powszechnej czci był wystawiony. Garnęli się tam ludziska nie tylko z bliska, ale pono i z daleka, by podziwiać i wielbić dziwne sprawy Boże. A ile cudów z tego krzyża na ludzi spłynęło, trudno spisać: Ślepi wzrok, głusi słuch, schorziali i kalecy zdrowie i siły u stóp krzyża onego odzyskiwali. Nie było smutku i cierpienia, nie było choroby i kalectwa takiego, na któreby krzyż on cudowny lekarstwa i pomocy nie dał. — To też przez długie wieki licznie spieszyli ludzie tak z Gniezna jako i z dalszych stron na odpust Znalezienia i Podwyższenia Krzyża św. do owego kościółka. A już co mieszkańcy Gniezna to w każdej a w każdej potrzebie bądź pojedynczo, bądź też gromadnie we wszystkich smutkach i utrapieniach po ratunek i pociechę na to miejsce się udawali. Tak było długo. Ale iż na świecie

nie trwa wiecznie, więc i ów kościółek po 600 latach istnienia bardzo się ku upadkowi pochylił. Przed siedmdziesięciu przeszło laty tak już był słaby i kruchy, że rząd pruski, bojąc się, aby się nie zważył, rozebrać go kazał. Oj, byłoż to płaczu i lamentu co niemiara. Pisywał do regencyi i proboszcz od fary, pisywali i z konsystorza, ale regencya ani słuchać o tem nie chciała, — jeno co prędzej rozbierać kościółek kazała.

Już sobie księża nareszcie wyperswadowali i widząc, że muru głową nie przebijają, naprawdę już o tem myśleli, jakby to on krzyż cudowny do innego kościoła przenieść, aby gdy kościół miał być rozwalony, krzyż przynajmniej uratować, — ale Bóg miłościwy zmiłował się przecie i wszystkich pocieszył: a to w taki sposób:

Dnia 13 września 1829 r. odprawili się w kościółku uroczyste nieszpory, po których w uroczystej procesyi krzyż on cudowny do kościoła farnego przeniesiony a kościół natychmiast rozwalony być miał. Skończyły się nieszpory, — już wszystko gotowe było do uroczystej procesyi, — ale lud skruszony i łzami zalany, jęcząc i płacząc z miejsca ruszyć się nie chciał. Widząc to księża rozebrali się i smutni również do domów się rzeszli. Z ludzi mało kto wyszedł z kościoła. Przez cały tydzień we dnie i w nocy kościółek pełen był ludzi modlących się i płaczących, co jedni wyszli, to drudzy natychmiast przychodzili, tak iż zawsze pełno było ludzi w kościele a płaczu też i narzekania co niesposób. Gdy się o tem policya dowiedziała, posłała zaraz orędzie do ludzi w kościele się modlących, że pozwala, ażeby aż do 1 maja przyszłego roku jeszcze się nabożeństwo odprawiało, ale że na dłużej już tego nie będzie. Uspokoił się lud zapłakany, i zaraz poczęto myśleć o tem, aby złemu zaradzić. Wic jeden z księży i obywateli poczęli na nowo do regencyi pisywać i prosić, by im wolno było kościółek odbudować, a drudzy tymczasem poczęli zbierać składki i ofiary na rzecz nowego kościółka. Wzbraniał się rząd owczesny i różne przeszkody wymyślał, ale nasi tak długo prosili, aż rząd przystał nareszcie. Składki i ofiary obficie wpływały, tak iż skoro śnieg stajał i roztopniały lody, natychmiast do budowni kościółka przystąpiono. Wszystko co żyło w mieście, spieszyło ku pomocy. Jedni pieniądze dawali, drudzy darmo robili, a najwięcej było takich co pieniądze i pracy nie żalowali. Najdelikatniejsze paniątka i panie za zaszczyt sobie miały, gdy taczkę piasku zwieść lub kamień albo cegłę podać im się udało. Bóg Najświętszy szczerze błogosławił pobożnej pracy. Stanął kościółek prześliczny, a w nim krzyż on cudowny w wielkim ołtarzu umieszczony jak dawniej. Na pamiątkę zaś tego cudownego prawie odbudowania kościółka, jest napis łaciński na froncie kościółka: „Providentia creavit, misericor-

dla protegit<sup>4</sup>; co się po naszymu tłumaczy: że Opatrzność go zbudowała, a miłosierdzie utrzymuje. — Oby go i nadal w najdłuższe lata Bóg opatrzny i miłosierny utrzymać nam raczył ku czci i chwale swojej, a ku pomocy i pociesze naszej i potomków naszych!

Oby przykład ten był nauką dla drugich, jak dbałymi być powinni o naprawę tak licznych w naszym kraju starodawnych a zrujnowanych i opustoszałych kościołów i innych miejsc świętych.

## Żebrak.

Król Aragonii (kraju w Hiszpanii) Alfons dowiedział się raz pewnego ku swemu wielkiemu zmartwieniu, że jego paziowie (tj. młodzieniaszkowie z rodu szlacheckiego przydani królowi do posługi) zaniedbują modlitwy przed i po jedzeniu. Dała pewnego zaprosił on wszystkich do siebie na obiad. — Gdy już wszyscy zgromadzeni byli, dał znak, aby zaczęto jeść. Nikomu nie przyszło na myśl, aby się przeżegnać lub się pomodlić. W czasie jedzenia wszedł bez zameldowania do sali jakiś obdarty ż-brak, usiadł bez wszelkiego pozdrowienia przy nich do wielkiego stołu, jadł i pił wedle upodobania. Paziowie osłupieli na widok tak bezczelnej śmiałości i ze zdumieniem spojrzeli na króla, czy on tego żebraka z sali wyrzucić nie każe. Lecz Alfons, który scenę tę sam był spowodował, pozostał spokojnym i milczał. Gdy żebrak zaspokoili głód i pragnienie, wstał od stołu i poszedł sobie nie podziękowawszy nikomu, nie skłoniwszy się nawet ani królowi.

„Obrzydliwy to człowiek“, mruknęli paziowie. Wtedy powstał król Alfons i odezwał się do nich w poważnych słowach: „Tak właśnie bezczelnymi i bezwstydnymi jak oto ten żebrak, byliście i wy dotychczas! Codziennie siadacie i wy bez prośby do stołu Ojca niebieskiego i odchodzicie od niego bez podzięki Dla tego wstydziecie się z całej duszy!“

Przekonany jestem, że nikt z moich małych czytelników, nie zśluty sobie wobec swego Ojca niebieskiego na taką nagane, jak owi paziowie od króla Alfonsa, bo każdy z nich przed i po jedzeniu pomodli się szczerze do Boga, który mu tak suto stół zastawił pokarmami. Gdybyście jednak moi mali przyjaciele znali jakiego chłopczyka lub dziewczkę, któreby się przed i po jedzeniu modlić nie umieli, to ich nauczcie na pamięć tych krótkich oto modlitewek, które tu obok zamieszczam.

### Modlitwa przed jedzeniem.

W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Pobłogosław, Panie Boże, nas i te dary, które z Twojej szczodroblewości pożywamy mamy. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

### Modlitwa po jedzeniu.

W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Dziękujemy Ci, Panie Boże, za te dary, któreśmy z Twojej szczodroblewości potywali. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Gdy do tej mojej serdecznej prośby się zastósujecie, to wielką radość sprawicie waszemu największemu przyjacielowi to jest Panu Jezusowi, który się to tak bardzo dobrym działaczkom cieszy. A któreżby dziecko nie chciało sprawić jakiej radości Panu Jezusowi! Wiem, że wszystkie, i w tej myśli zęga się dziś z wami i pozdrawia was serdecznie Wasz Ojciec Bogumił.



## ŁAMIGŁÓWKI.

I.

### Zagadka.

Pierwsza trzecia — to zwierzęta  
Zwykle lubią je panięta  
W pierwszej drugiej — woda wre,  
Całość można jeść lub nie.

### Rozwiązanie łamigłówek z nr. 29.

I.

Grzyb.

II.

Mucha.

Dobre rozwiązanie nadesłali następujący moi mali przyjaciele: Tecfil Zegarski z Bob., Wawrzyniec Miotk z Różn., Franciszek Domaske ze Zdun., Mieczysław Gabrys z Prus., Mieczek Panglisz z Złot., Franciszka Gołębiewska z Moraj., Anastazy Hinz z Salakowskich Pastk.

Jedną tylko zagadkę dobrze rozwiązał mały Wicus Olejniczak z Oldendorfa; spodziewam się jednak na pewno, że tym razem Wicus łamigłówek dobrze odgadnie.

Pomimo, że ostatnim razem nie obiecałem wam nęgród za rozwiązanie zagadek, to jednak takowe wam wyznaczyłem i pocztą przysłałem.